

## **Bartosz Działoszyński: Religio Historici**

Losy cywilizacji – ich narodziny, rozwój, kryzysy, zmierzch i upadek – nie zostają przesądzone na polach bitew, w gabinetach kanclerzy i premierów, na rynkach i giełdach, na soborach i synodach czy na innych, licznych planszach gry geopolitycznej. Losy cywilizacji ważą się przede wszystkim w duszy. To podstawowe założenie leży u podstaw opowieści Toynbeego o cywilizacjach i sprawia, że jest ona w stanie pomieścić tak wiele wątków, zachowując zarazem myśl przewodnią – pisze Bartosz Działoszyński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Toynbee. Blask i zmierzch cywilizacji”.

Opowieść Toynbeego o roli religii w historii cywilizacji to w gruncie rzeczy opowieść o tym, jak historyk na swój sposób radzi sobie z problemem, przed którym stają wszyscy ludzie jako skończone istoty myślące. Toynbee nazywa to samoześrodkowaniem (*self-centeredness*). Każda istota żyjąca jest wyodrębniona z jedności i całości uniwersum. Z samej swej natury spogląda na wszechświat z partykularnej perspektywy, ma skłonność do uznawania się za środek wszystkiego, do podporządkowywania sobie otoczenia, najpierw najbliższego, a potem całej przyrody. Samoześrodkowanie jest grzechem pierworodnym wszystkich istot żywych, może jednak być przezwyciężone dzięki właściwemu odniesieniu się do tego, co Toynbee nazywa absolutną Realnością, a co bez zbędnych pseudonimów można nazwać Bogiem. Wiodą do tego różne drogi. Inne jest podejście lekarza, matematyka, rolnika, pasterza czy filozofa – a jeszcze inne historyka.

## *Kim jest historyk?*

Świadomość historyczna sprawia, że żyjemy w dwóch czasach jednocześnie. W terażniejszości uczestniczymy interesownie, bo to nasz czas i nasze miejsce. Natomiast w przeszłość spoglądamy z bezinteresowną ciekawością. Spacerując ulicami Nowego Jorku w 1956 roku, historyk widzi samochody jeżdżące po asfalcie, a zarazem myśli o powozach konnych, które dawniej jeździły po tutejszym bruku. Na pierwsze musi uważać, gdy przechodzi przez ulicę, drugie może wyobrażać sobie bezinteresownie. Te dwa obrazy nakładają się na siebie. Toynbee przytacza słowa Benedetto Crocego: „że cała historia jest historią współczesną i że żadna historia nie może być niczym innym. Sens tego jest taki, że nawet stosunkowo wyrafinowany człowiek w trakcie procesu cywilizacji jest nadal – tak jak człowiek pierwotny – więźniem swego miejsca i czasu”[1].

Toynbee powołuje się na przykład Edwarda Gibbona. Oczywiście, wizje obu autorów są biegunowo odmienne. Autor *Studium historii* jest na antypodach Gibbonowskiej, oświeceniowej tezy, że chrześcijaństwo było przyczyną upadku Imperium Romanum. Uznaje jednak *Zmierzch i upadek Cesarstwa Rzymskiego* za wzorcową realizację połączenia spojrzenia w przeszłość i terażniejszość. Gibbon opisuje upadek Rzymu w momencie, gdy wydawało się, że nic nie może zachwiać światową potęgą Korony Brytyjskiej. A właśnie przyszła wiadomość o kapitulacji armii Cornwallisa pod Yorktown...

Czym dla Gibbona był rok 1781, tym dla Toynbeego – rok 1914. W drugim roku Wielkiej Wojny oxfordzki wykładowca (i zarazem analityk British Foreign Office) wydał książkę *Nationality and the War*. Wykorzystał w niej swoją wiedzę akademicką na temat historii Grecji i Bizancjum do zaproponowania rozwiązań konfliktów narodowościowych i etnicznych w powojennej Europie. Doświadczenie Wielkiej Wojny przekonało go o tym, że najmniejszą sensowną jednostką opisu historycznego nie są państwa czy narody (które później określi mianem wspólnot parafialnych), ale cywilizacje. To przekonanie jest wyrażone na pierwszych stronach pierwszego tomu *Studium historii*, wydanego w 1934 roku. W latach drugiej wojny światowej Toynbee doszedł do wniosku, że również perspektywa cywilizacyjna jest niewystarczająca i zaczął poszukiwać jeszcze ogólniejszego punktu widzenia, jeszcze wyższego punktu obserwacyjnego, z którego można by dostrzec sens historii. Dla eseju *O stosunku historyka do religii* momentem teraźniejszym, do którego odnoszona jest nieustająco refleksja o przeszłości, nie jest już rok 1914, tylko 1956. Data 1956 pojawia się w tej książce wielokrotnie, czasami kilka razy na jednej stronie; czytelnik nie może jej przeoczyć. Toynbee wymienia też dwukrotnie inną datę: 13 października 1953 roku. Tego dnia, w przeddzień konferencji Rady Europy w Rzymie, historyk odwiedził grobę św. Benedykta w Subiaco. To z kolei wyraz przekonania o życiu w epoce przejściowej, w epoce zmierzchu i załężku zarazem. Cywilizacje są piękne jak jednodniowe lilie. Mówiąc słowami Paula Valéry'ego: „My, cywilizacje, już wiemy, że jesteśmy śmiertelne”. Zarazem w pewnych szczególnych miejscach i zjawiskach zarysowują się kontury tego, co dopiero ma się wyłonić. Trudno oprzeć się skojarzeniu, że tak samo postrzegała ów moment historyczny Hanna Malewska. Jej powieść *Przemija postać świata* ukazała się w 1954 roku, dwa lata przed

### *Stosunkiem historyka do religii.*

Skoro już wiemy, kim jest historyk, możemy zapytać: czym jest jego religia – *religio historici*?

### *Samoześrodkowanie*

Zanim nastał brzask wyższych religii, pojawiły się kultury natury i człowieka. Toynbee opiera taką typologię na dualistycznej psychologii, w pewnym stopniu podbudowanej ideami Junga. Kult natury odpowiada podświadomej, afektywnej stronie duszy ludzkiej. Kult człowieka ma oparcie w świadomości, której przejawami są intelekt i wola. Z dualizmem natury ludzkiej wiążą się u Toynbeego także dwie główne koncepcje historii. Podświadoma, naturalistyczna część ludzkiej psyche sprawia, że atrakcyjna jest dla nas cykliczna wizja historii. Część świadoma wytworzyła historię linearną, w której działają intelekt i wola.

W kulcie natury człowiek lokuje absolutną Realność poza sobą. Postrzega ją jako bezosobową, kosmiczną siłę, w gruncie rzeczy obojętną na ludzkie losy, obracającą się w nieskończonym kołowymrocie. W kulcie człowieka mamy do czynienia z różnymi odmianami samoubóstwienia. Toynbee rozpisuje to zjawisko na trzy etapy, odpowiadające trzem fazom rozwoju cywilizacji: ubóstwienie wspólnot parafialnych, imperiów ekumenicznych oraz samowystarczalności filozofa. Etap pierwszy to ubóstwienie mojej polis, mojego plemienia, Narodu Wybranego. Etap drugi to ubóstwienie imperium wprowadzającego porządek i pokój (Pax Romana, Pax Sinica, Pax Americana...) między skłóconymi wspólnotami parafialnymi, nie likwidującego ich wszakże, ale przeciwnie, na nowo ożywiającego ich

lokalną tożsamość. Etap trzeci to ubóstwienie jednostki ludzkiej, która mocą woli i intelektu wyzwala się spod panowania obu wspólnot. Tym trzem zjawiskom odpowiada kult herosów, kult władców i kult założycieli szkół filozoficznych.

Brzask wyższych religii nastąpił wówczas, gdy grupy ludzi wykorzenionych ze swych wspólnot odkryły nową formę religijności, opartą na miłości i samopoświęceniu. W epifanii wyższych religii człowiek poznał wreszcie właściwe rozwiązanie problemu samoześrodkowania. Problem w tym, że wprowadzano je w życie przez czas stosunkowo krótki (w kategoriach procesów cywilizacyjnych). Pierwotna czystość wyższych religii uległa zanieczyszczeniu z kilku powodów. Po pierwsze, wielkie religie związały się z imperiami ekumenicznymi. Po drugie, związały się z filozofią, przekładając język miłości i poświęcenia na język dogmatów i teologii. Po trzecie, dokonały samoubóstwienia swoich instytucji. Krótko mówiąc, popełniły wszystkie możliwe błędy samoześrodkowania.

### *Schizma w duszy*

Losy cywilizacji – ich narodziny, rozwój, kryzysy, zmierzch i upadek – nie zostają przesądzone na polach bitew, w gabinetach kanclerzy i premierów, na rynkach i giełdach, na soborach i synodach czy na innych, licznych planszach gry geopolitycznej. Losy cywilizacji ważą się przede wszystkim w duszy. To podstawowe założenie leży u podstaw opowieści Toynbeego o cywilizacjach i sprawia, że jest ona w stanie pomieścić tak wiele wątków, zachowując zarazem myśl przewodnią. Walter Kaufmann, krytykując Toynbeego, określił go jako „historyka egzystencjalistycznego”[2]. Można to uznać za zarzut, ale można też

przyjąć jako podstawowe założenie narracyjne Toynbeego: nie sposób pisać historii bez wglądu psychologicznego. Trzeba przyjąć taką czy inną koncepcję ludzkiej *psyche*. Aby więc opowiedzieć, co się stało z wyższymi religiami po ich pierwszym brzasku, trzeba przede wszystkim zrozumieć, na czym polega schizma w duszy. Potem schizma w społeczeństwie stanie się już łatwo zrozumiała.

W *Studium historii* (rozdział XIX w skrócie Somervella) Toynbee przedstawia ogólną koncepcję schizmy w duszy. Charakteryzuje ją za pomocą takich zjawisk jak: niepohamowanie i samokontrola (*akrateia* i *enkrateia*), prostactwo i barbarzyństwo obyczajów i sztuki, powszechne posługiwanie się *lingua franca* jako wyraz poczucia bezładu, archaizm i futuryzm jako dwie formy ucieczki od teraźniejszości. W *Stosunku historyka do religii* pisze już konkretnie o schizmie w duszy cywilizacji zachodniej, którą datuje na wiek siedemnasty. Aby ją zdiagnozować, analizuje dwa symptomatyczne teksty: *List o tolerancji* Johna Locke'a oraz *Słownik historyczny i krytyczny* Pierre'a Bayle'a, które cytuje całymi stronami. Przywołuje też innych świadków stulecia: Francisa Bacona, Blaise'a Pascala, Josepha Glanvilla, Thomasa Sprata. Rzecz jasna, korzenie tej schizmy sięgają znacznie głębiej: konflikt papieżstwa z cesarstwem, niewola awiniońska, wielka schizma zachodnia, ruch soborowy, wreszcie reformacja. (Warto zwrócić uwagę, że Toynbee nie umieszcza na tej liście kryzysów wielkiej schizmy wschodniej. Natomiast umieszcza na niej renesans jako powrót ubóstwienia wspólnoty parafialnej oraz filozofii. Za negatywną ocenę renesansu europejskiego i ogólną koncepcję renesansu jako zjawiska cywilizacyjnego karcił go wspomniany Walter Kaufmann.) Ta seria konfliktów i kryzysów doprowadziła do wojen religijnych i fanatyzmu XVI i XVII wieku. Schizma w duszy była reakcją na te nieszczęścia.

Wyższe religie zanieczyściły swe pierwotne przesłanie we wszystkich cywilizacjach, ale schizma w duszy cywilizacji zachodniej miała szczególne znaczenie ze względu na ekspansję ludzi Zachodu na wszystkie kontynenty. Do wewnętrznych kryzysów chrześcijaństwa doszły kontakty i konflikty z religiami i filozofiami innych cywilizacji.

Decydującą rolę w tej schizmie odegrał jednak szczególny stosunek ludzi Zachodu do techniki i badania przyrody. Dzięki technice cywilizacja zachodnia stała się pierwszą cywilizacją ogólnoswiatową. Zmęczona wojnami religijnymi i niekonkluzywnymi sporami dogmatycznymi i konfesyjnymi, dusza Zachodu zwróciła się w stronę kultu techniki i badania przyrody. Spory w tej dziedzinie są rozstrzygalne, a właściwe rozstrzygnięcia przynoszą wymierne efekty, jak pisał Francis Bacon, trojakiego rodzaju: umocnienia panowania nad ludźmi w obrębie kraju, powiększenia panowania mojego kraju nad innymi krajami oraz poszerzenia panowania ludzkości nad przyrodą. Zrozumiał był też Locke'owski postulat tolerancji religijnej. Na ponad dwa wieki religią cywilizacji zachodniej stał się kult niezwycięzonego technika, *de facto* nowa postać samoubóstwienia człowieka. Oddzielenie i uniezależnienie techniki od duchowych fundamentów cywilizacji, która ją stworzyła, na swój sposób wykorzystwały inne cywilizacje, które zetknęły się z techniczną przewagą Europejczyków w tej epoce. Piotr Wielki, reformatorzy imperium osmańskiego, przywódcy reformy Meiji w Japonii, Atatürk, o Leninie już nie wspominając – wszyscy oni wykorzystali zachodnią technikę jako twór autonomiczny i zaadaptowali na potrzeby swoich uwarunkowań cywilizacyjnych.

*Poza rok 1956*

Diagnoza stanu A.D. 1956 wygląda u Toynbeego następująco: aktualność zachowało sześć wyższych religii: zoroastryzm, judaizm, chrześcijaństwo, islam, buddyzm mahajany i hinduizm oraz dwie filozofie: konfucjanizm i buddyzm hinajany. (Toynbee bierze pod uwagę tylko starożytne szkoły filozoficzne. Nie uwzględnia szkół późniejszych: scholastycznych, nowożytnych czy współczesnych. Wygląda to dziwnie, ale trzeba się z tym pogodzić.) Odrzucenie przez cywilizację zachodnią chrześcijaństwa w wyniku schizmy w duszy spowodowało wzrost trzech idoli: nacjonalizmu (nowa postać kultu wspólnoty parafialnej), przekonania o ogólnoludzkim i wiecznotrwałym charakterze cywilizacji zachodniej (nowa postać ekumenizmu) oraz kultu niezwyciężonego technika. Doświadczenia dwóch wojen światowych sprawiły, że idole te stały się nieco mniej groźne. Skutki kultu Trzeciej Rzeszy jako państwa parafialnego odsunęły widmo odrodzenia nacjonalizmu. Broń atomowa, realnie grożąca zagładą całej ludzkości, sprawiła, że niezwyciężony technik ze swoim imperatywem maksymalizacji skuteczności za wszelką cenę przestał być postrzegany jako absolutnie wolny bóg, a przynajmniej autonomiczny heros, wolny od wszelkiego nadzoru czy odpowiedzialności moralnej. Zaczęto projektować mechanizmy nadzoru i kontroli nad niezwyciężonym technikiem, choć ich skuteczność nadal pozostawia wiele do życzenia. Spośród trzech idoli stosunkowo najbardziej żywy pozostał ekumenizm. Toynbee liczy się z możliwością powstania rządu światowego albo nawet imperium ekumenicznego, które obejmie całą ludzkość, a nie tylko jedną cywilizację. Być może dojdzie do tego w wyniku zwycięstwa jednego z dwóch supermocarstw w Zimnego Wojnie; być może wypączkuje ze świeżo założonej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tak czy inaczej, każde imperium ekumeniczne potrzebuje wyższej religii, stanowiąc

zarazem naturalną przestrzeń do jej rozwoju. Jeśli powstanie nowa ogólnoludzka ekumena, powinna pojawić się też nowa forma wyższej religii.

Szukając analogii historycznej dla tego projektu, Toynbee zarysowuje paralelę między rokiem 1956 a 1439, czyli unią florencką. Krótkotrwała unia Kościołów zachodniego i wschodniego mogła dojść do skutku dzięki temu, że oddzielono to, co w religii istotne od tego, co nieistotne. Toynbee rozważa możliwość podjęcia podobnego wysiłku w celu ustalenia fundamentalnych prawd, na które zgodzą się przedstawiciele siedmiu współczesnych religii wyższych, niejako najmniejszego wspólnego mianownika religii. (Mimochodem, zmienia podaną wcześniej klasyfikację. Do sześciu współczesnych religii wyższych dodaje hinajaną, natomiast nie bierze pod uwagę udziału konfucjanizmu w projekcie nowej unii ekumenicznej). Tak oto historyk wraca na koniec swej opowieści do punktu wyjścia: do wspólnego religiom wyższym przekonania o absolutnej Realności, o potrzebie przewyciężenia samoześrodkowania i o tym, że tolerancja może rozwiązać konflikty religijne i cywilizacyjne nie sama z siebie, ale tylko wtedy, gdy stoją za nią miłość i samopoświęcenie.

*Bartosz Działoszyński*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

[1] A. Toynbee, *O stosunku historyka do religii*, przełożył Józef Marzęcki, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2006, s. 17. W artykule odnoszę się głównie do tej książki, natomiast w niewielkim tylko stopniu korzystam ze *Studium historii*.

[2] Walter Kaufmann, *Toynbee and Super-History oraz Toynbee and Religion*, w: *From Shakespeare to Existentialism: Original Study (1959)*...